

Zamiast okolicznościowych laurek z okazji „Dnia Leśnika” przytoczę artykuł z „Gazety Lubuskiej (2 IV 1981), dzięki któremu poznamy ten osławiony romantyzm życia w lesie od strony codziennych obowiązków i zwyczajnej pracy.

Podkreślono w nim — być może dlatego, że artykuł pisała kobieta — rolę żon i matek leśników terenowych, których codzienność ze względu na oddalenie domów od większych skupisk ludzi jest trudniejsza (...) Byt rodzin leśników zależny jest co najmniej w połowie od takiej „niepracującej” żony. Mieszkanie na wsi lub w odległej od sadyb ludzkich osadzie leśnej stwarza warunki hodowli zwierząt domowych. Deputat ziemi daje możliwość własnych zapasów na zimę: ziemniaków, warzyw. Rozległy, bardzo często otaczający dom las stwarza warunki do wypasu krowy, a nawet — jak wiem z oględzin wielu gospodarstw w leśnictwach — kilku bukatów. Żona leśnika jest więc nie tylko żoną i matką, gospodynią domową, ale także po trochu rolniczką. Jej to starania zapewniają, że spiżarnia całej rodziny jest w miarę pełna, że nie trzeba wystawać w kolejkach przed sklepem; jedzie się do niego często po chleb, cukier. Żony leśników, poza naprawdę nielicznymi przypadkami, bez względu na stanowisko i miejsce pracy w leśnictwie ich mężów, są dosłownie przywiązane do swoich osad leśnych, do swoich domów, ogródków, chlewików i obórek. Proszę pani — powiedziała żona leśniczego do spraw łowieckich z nadleśnictwa w Szprotawie J. Bałuczyńskiego, Krystyna — ja jeszcze w życiu nie byłam na wczasach, choć przeżyłam już 40 lat! Nie mogę się stąd ruszyć dalej jak do gminy i miasta. Tu wszystko czeka na moje ręce. Leśniczówka w Piotrowicach jest najlepszym świadectwem zapobiegliwości gospodyni. Mąż i dzieci sprawiają wrażenie rodziny szczęśliwej, żyjącej w dostatku. Cena tego wszystkiego to wyrzeczenia matki i żony. Zresztą tak jest w każdym leśnym domu (...) W Radwanowie (...) natomiast trafiłam do stuletniej chyba zagrzybionej chaty, na skraju pegeerowskiego osiedla. Mieszkałam od lat robotnik leśny Józef Tyburski. Kiedy mąż z mechaniczną piłą pracuje w odległym lesie, pani Irena utrzymuje czystość w tej walącej się ruderze, hoduje krowę, stado kur i zabiega o wykorzystanie deputatowej działki na produkcję ziemniaków i warzyw. Kiedy dzieci były małe — wspomina — musiałam przede wszystkim chronić je przed nieprzyjaznym środowiskiem, w którym ciągle jesteśmy obcy, bo nie pracujemy w pegeerze. Mąż początkowo pracował i dlatego tu mieszkamy (...) Teraz dzieci dorosły. A w PGR rządzi wykształceni, taktowni ludzie. Skończyły się tamte (...) przykre (...) sprawy, ale nadal jesteśmy obcy (...) Czy bym chętnie poszła do nowych mieszkań, które nadleśnictwo w Nowej Soli buduje (...)? Chyba nie. Co tam będę robiła? Usiądę w ładnym mieszkaniu jak w klatce, a po żywność pójdę do kolejki i będę ją zabierała robotnikom pracującym w zakładach przemysłowych. To już wolę tu.

W Lesznie Górnym (...) stoi ładnie prezentujący się szary, piętrowy dom. Miejscowi nazywają go „Dom Matysiaków”, jako że zakładano w Szprotawie, iż będzie to schronienie dla leśników rencistów i emerytów. Ale przy braku mieszkań dla robotników skończyło się na zamiarach. Wprawdzie mieszka tu pani Jadwiga Szafrañska rencistka po byłym leśniku (...), ale resztę mieszkań zajmują czynni pra-

cownicy lasów. Dom jest stary i zaniedbany. Jego otoczenie także (...) Nie wybierałam specjalnie tych skrajnych przypadków znając zresztą starania dyrekcji OZLP o możliwie szybkie tempo budownictwa mieszkaniowego. Trafiłam do tych domów rodzin leśnych przypadkiem, rozpoznając je po zielonych tabliczkach (...)

Autorka porusza również sprawę zależności trudnych warunków pracy, złych warunków mieszkaniowych i niesystematycznego żywienia a konieczności systematycznej opieki lekarskiej, o którą mimo wszelkich starań w leśnictwie nie jest łatwo (...) Choroby reumatyczne, gastryczne, gruźlica, choroby wibracyjne spowodowane długoletnią pracą operatora piły mechanicznej, dziesiątkują leśników. Józef Rasynek, pilarz z Jarogniewic, cztery lata temu operowany był z powodu wrzodów na dwunastnicy. Raz tylko był z tej racji w sanatorium w Krynicy. Pracuje jak dawniej na zrębach. Ale zupa z puszki już nie jest dla niego posiłkiem regeneracyjnym (...) Jak rozwiązuje pani ten problem, pytam żonę Adelę, przecież kanapka i herbata z termosu to mało na cały dzień. Gotuję zupę taką jaką mąż może bez szkody zjeść (...) Józef Rasynek pracuje w lesie już dziesięć lat. Jest człowiekiem jeszcze młodym (...), a na pytanie dziennikarki dlaczego corocznie nie korzysta z wczasów leczniczych lub sanatorium żona odpowiada (...) Zawsze trzeba coś z ubrania dokupić i ten pieniądz mieć. A tu dwoje dzieci w domu, ja nie pracuję. Płaca niewielka. Nie można ze wszystkim nastarczyć (...)

A sprawami socjalnymi pracowników leśnictwa zajmuje się specjalna komórka OZLP (...) Robi się tam wiele. Ale w nadleśnictwach sprawy socjalne „przyczepione” są do kadr. Nie wszędzie zobowiązani do zajmowania się ludzkimi sprawami, nie tylko od strony papierowych dokumentacji, ale także życiowymi, wywiązują się ze swoich zadań. Świadczy o tym nie wykorzystany w roku ubiegłym fundusz socjalny (...) W zielonogórskim OZLP sprawami socjalnymi załóg zaczynają się serio zajmować trzy związki zawodowe: „Solidarność”, obejmująca największą liczbę osób, Ogólnokrajowy, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Leśnictwa „Jedność Leśna” i branżowy Związek Zawodowy Leśników i Drzewiarzy. Zdają sobie jednak sprawę z tego, że machina gospodarstwa leśnego jest tak wielka, a działalność nadleśnictw, OZLP i wszystkich związków zawodowych tak od Radwanowa, Jargoniewic, Leszna Górnego czy innych osad leśnych odległa, że robotnik leśny, jego żona i dzieci jeszcze długo nie odczują tego, że jest ktoś, kto o ich sprawy dba (...) Uważam, że związki zawodowe i dyrekcje Okręgowych Zarządów Lasów Państwowych winny dostrzegać ten problem.